

Tomasz Rogalski

instruktorzy



Rozdział 1

Początek lata 2013 roku zapowiadał się dla Adama Kelera bardzo obiecująco. Piękna, słoneczna pogoda okalała zielony lasek nad wodą swoimi jasnymi promieniami, zapewniając relaksujący widok. Taki, który sprzyja rozmyślaniom i zachęca, aby snuć plany o przyszłości, jednocześnie sprawiając, że człowiek pragnie pozostać „tu i teraz” i za żadne skarby nie chce, by ta chwila minęła. Wyjątkowe, rzadkie uczucie totalnego wyzwolenia się z zaprzatających głowę zmartwień. W takich momentach człowiek jest w stanie zarówno puścić wodze fantazji i odlecieć daleko myślami, jak również skupić się na jednej rzeczy i poświęcić jej całą uwagę. Ćwierkające ptaki dopełniały kojący pejzaż, czyniąc okoliczności przyrody bardziej radosnymi i błogimi. Słońce odbijało swoje promienie od lustra wody, a dookoła unosił się zapach wczesnych wakacji. Cisza i spokój. Musiał się powstrzymać, żeby nie zamknąć oczu.

– Jesteś pewien, że nikt tutaj nie przyjdzie? – Głos dziewczyny, dobiegający z okolic krocza Adama, wyrwał go z uniesienia.

– Nie przestawaj – powiedział, łapiąc ją za szyję i naprowadzając jej twarz tam, gdzie znajdowała się chwilę wcześniej.

Kursantka posłusznie wróciła do sprawiania przyjemności swojemu instruktorowi. W chwili spełnienia Adam przytrzymał

lekko kark dziewczyny, a następnie pogłaskał ją po głowie na znak pochwały. Zamknął oczy i ze spokojem napawał się happy endem. Kiedy skończyła, podniosła głowę, spoglądając na niego z uśmiechem. Adam podciągnął spodnie i zapiał rozporek. Spojrzał na zegarek, oceniając w myślach czas, jaki pozostał do końca lekcji i zmiany kursanta.

– Musimy jechać – zdecydował. – Za pół godziny masz egzamin, a powinnaś jeszcze kilka razy przejechać się po rondzie i poćwiczyć.

Po minie Marty widać było, że nie jest jej to na rękę. Zdecydowanie wolałaby jeszcze zostać choć na krótką chwilę.

Zrobiłam mu laskę, a ten chowa fiuta i zadowolony. Typowy facet – pomyślała.

– Nie czuję się usatysfakcjonowana – powiedziała z wyrzutem, tym razem na głos.

Adam spojrzał jej prosto w oczy, następnie zjechał wzrokiem, oceniając po drodze czarne, przylegające do ponętnego ciała body oraz kraciaste, jedwabne spodnie. Potem znów pozwoli przeleciał spojrzeniem w górę, zatrzymując się na twarzy dziewczyny.

– Trzeba było założyć spódniczkę, byłoby inaczej.

– Więc to moja wina?

– Poniekąd tak, ale nie będziemy się teraz o to spierać.

– Adam wskazał na zegarek. – Twój egzamin zaczyna się za dwadzieścia dziewięć minut, a my jesteśmy na zadupiu i musimy wrócić do miasta, żeby jeszcze chociaż trzy razy przejechać rondo. Twój tata nie będzie zadowolony, jeśli kolejny raz nie zdasz. Widziałem po jego minie, że już ma dosyć przyjeżdżania tu z tobą i czekania z duszą na ramieniu na informację, czy córka zaliczyła, czy znowu się na czymś wyłożyła.

– Tatuś kocha swoją córeczkę – powiedziała, malując sobie usta i oceniając efekt w lusterku wewnętrznym. Kiedy

skończyła, schowała szminkę do torebki, zapięła pasy i spojrziała uśmiechnięta w stronę Adama.

– No to jedźmy, panie instruktorze.

Adaś odwzajemnił uśmiech.

– Jedźmy.

* * *

Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego mieszczący się przy ulicy Smutnej w Łodzi był obiektem, który rzeczywiście u wielu ludzi powodował uczucie smutku. Cieszył się złą sławą ze względu na niską zdawalność egzaminów, a legendy o trudnościach na pobliskim Rondzie Solidarności docierały do najdalszych zakątków województwa. Adam, wielokrotnie pytając kursanta, na czym oblał egzamin, słyszał w odpowiedzi: „byłem na Rondzie Solidarności”. Jakby to miało być wytłumaczenie. Mało kto powiedział coś w stylu: „wymusiłem pierwszeństwo na rondzie” albo „nie przepuściłem pieszego na pasach”. Praktycznie każdy adept uważał, że sam fakt bycia na wspomnianym rondzie był przyczyną niezdanego egzaminu.

Ludzie, snując takie opowieści i przekazując je sobie z ust do ust, potęgowali mistyczną aurę oplatającą ten obiekt, który tak naprawdę był tylko większym skrzyżowaniem o ruchu okrężnym, dodatkowo wyposażonym w sygnalizację świetlną, co tak naprawdę ułatwiało poruszanie się po nim.

Niestety młody człowiek, który dopiero rozpoczął swoją przygodę z jazdą samochodem, czuł się tam zagubiony jak dziecko we mgle, a do tego dochodził stres spowodowany egzaminem. W takich warunkach łatwo się zdekoncentrować

i stworzyć zagrożenie na drodze. Jednak to nigdy nie była wi-na ronda, tylko człowieka siedzącego za kierownicą. Niestety kursanci tego nie rozumieli. Zawsze winien był egzaminator, który się na nich wziął, albo zaczarowane, mroczne Rondo Solidarności. Co do samego WORD-u, to sąsiadował on z cmentarzem oraz aresztem śledczym, co w podsumowaniu przekładało się na zasłużoną nazwę ulicy.

Kiedy podjechali na parking przeznaczony dla klientów ośrodka, ojciec Marty już na nich czekał. Był to starszy pan, na oko między pięćdziesiątką a sześćdziesiątką, z zadbanymi i starannie uczesanymi siwymi włosami oraz potężną posturą. Adam, patrząc na niego, pomyślał, że kiedyś musiał być niezłym kotem, było to po nim widać. Ubrany w elegancki granatowy płaszcz, czarne materiałowe spodnie i brązowe skórzane buty wyglądał naprawdę kozacko. Na palcach serdecznych obu dłoni miał złote sygnety, a na prawym nadgarstku połyskiwała gruba, ciężka bransoleta ze szlachetnego żółtego metalu.

Wolałbym, żeby nie dowiedział się, co przed kilkudziesięcioma minutami robiła mi jego córeczka – pomyślał Adam.

– Ciekawe, co by powiedział na to, że zamiast uczyć się jeździć, to robiłam ci dobrze. – Marta jakby czytała w jego myślach.

– Trochę się też uczyliśmy. – Keler próbował się usprawiedliwiać, bardziej przed samym sobą niż przed dziewczyną. – Poza tym taki zabieg relaksujący przed egzaminem może pozytywnie wpłynąć na wynik – dodał z uśmiechem.

– Tylko że to ty się relaksowałeś. Ja ciężko pracowałam, żebyś na końcu mógł się spuścić do mojej buzi.

– Przyznam, że finał był bardzo przyjemny. Zwolnij przed parkowaniem – poinstruował ją, ponieważ zbliżali się do wolnego miejsca, przy którym stał zniecierpliwiony tatuś. – Okej,

teraz skręcaj kierownicą na maksa, tylko powoli. Pokaż tacie, że jesteś opanowana.

Marta zaparkowała bardzo spokojnie tuż przed nogami ojca. Widać, że facet miał nerwy ze stali lub tak bardzo ufał swojej córce, bo nawet nie drgnął. Marta wyłączyła silnik i odpięła pasy bezpieczeństwa, a następnie spojrzała na Adama ze słodkim uśmiechem. Była naprawdę ładna. Miała pełną buzię, śliczne białe zęby i ciemne włosy związane w kitkę, które rozpuściła i przejechała po nich ręką, zapewne po to, aby na koniec zrobić wrażenie na swoim instruktorsze. Adam stwierdził, że w takiej fryzurze wygląda niesamowicie. Patrzyła na niego przez chwilę, a on skupił się na jej zapachu. Aromat serwowoła delikatną owocową nutkę, idealną i orzeźwiającą na tak gorący dzień. Keler stwierdził, że wypadałoby coś powiedzieć.

– Marto, jeździsz nieźle, twoja technika jest w porządku, tak samo, jak operowanie skrzynią biegów. Niestety czasem gubi cię pewność siebie i wtedy może się zdarzyć, że nie zważasz rzeczy podstawowych, jak na przykład znak STOP.

– Oj, widziałam, że tam był – broniła się Marta.

– To dlaczego się nie zatrzymałaś?

– Zatrzymałam się.

– Nie, koleżanko. – Ton Adama stał się surowy i poważny, nieznoszący jakiegokolwiek sprzeciwu czy choćby próby podjęcia dyskusji. Martę bardzo ta surowość podniecała. – To ja się za ciebie zatrzymałem, naciskając pedał hamulca po swojej stronie.

– Oj, już dobrze, raz się zdarzyło.

– Raz wystarczy, żeby nie zdać. Ja ci życzę powodzenia, a teraz będę musiał porozmawiać z twoim tatą.

Marta kiwnęła głową z uśmiechem, a następnie oboje wysiedli z samochodu. Ojciec dziewczyny podszedł do Adama i przywitał się, podając mu rękę. Wzrok miał bardzo

przenikliwy i groźny. Adam, ściskając rękę pana Edwarda, pomyślał, że naprawdę można się go przestraszyć.

– No i jak moja córka sobie radzi, panie instruktorze?

Patrząc na jego surowe spojrzenie, Adam nie mógł powstrzymać się od wrażenia, że ojciec dziewczyny coś wie na temat ich niedawnych harców. Może wiedział, że ma puszczałską córeczkę i podejrzewał o coś każdego faceta, który choćby przez chwilę przebywał z nią sam na sam. W sumie toby się nie pomylił.

– Jeździ nie najgorzej – odpowiedział instruktor. – Ale zdarza jej się popełniać podstawowe błędy. Choćby niezatrzymanie się przed znakiem STOP.

Ojciec spojrzał karcąco na córkę, a ta tylko się niewinnie uśmiechnęła.

– Ja już, kurwa, nie wiem, co mam robić! – Edward wyraził się zdenerwował. – To był błąd, że od początku nie uczyła się w waszej szkole, tylko u tamtego pajaca. Zawsze mówił, że wszystko jest dobrze. Nigdy nie było żadnych problemów. A problem, kurwa, pojawiał się w dzień egzaminu. – Wziął głęboki oddech, a następnie powoli wypuścił powietrze. – Trudno. Czasu się już nie cofnie. Mam nadzieję, że po raz ostatni tu przyjeżdżamy – powiedział dużo spokojniej. – Ile się należy?

– Za dwie godziny to będzie sto dwadzieścia złotych.

– Dziękuję panu, życzę miłego dnia. – Pan Edward wręczył pieniądze, po czym ucisnął dłoń Adama w geście podziękowania. – Pewnie czeka pana ciężki dzień?

Nawet pan nie wie jak bardzo – pomyślał i przytaknął z uśmiechem, bo kochana córeczka pana Edwarda skutecznie mu ten dzień umiliła.

– Podziwiam pana. Ja bym, kurwa, nie dał rady. Cały dzień tłumaczyć matolom podstawowe rzeczy? Wykończyłbym się albo bym ich pozabijał.

– Tato, już przestań. – Marta próbowała zakończyć tę rozmowę.

– Ty już, córeczko, lepiej idź do środka i czekaj, aż cię wywołają! – rozkazał Edward i wskazał palcem na budynek WORD-u.

Dziewczyna posłusznie, ze spuszczoną głową, skierowała kroki w jego kierunku. Widać, że nie miała siły przebicia w obecności swojego ojca.

Obaj mężczyźni podążyli za nią wzrokiem i patrzyli, jak wchodzi po schodach. Adam obserwował jej krągły tyłeczek, Edward za to patrzył na nią z grobową miną, która sugerowała, że jeśli jeszcze kilka razy nie zda egzaminu, to się przez nią wykończy.

– Moja jedyna córka, wie pan? Moje oczko w głowie, ale potrafi mnie tak wkurwić, jak mało kto na tym świecie.

– To dlatego, że panu na niej zależy.

– To jest dobre, spokojne dziecko.

Z pewnością – pomyślał Adam, ale nic nie powiedział.

– Czasem myślę, że ona jest zbyt nieśmiała.

Adam już nie miał ochoty słuchać tych bzdur. Przytakiwał, ale myślał tylko o tym, żeby zapalić papierosa.

– Pewnie przez to właśnie ma kłopot ze zdaniem egzaminu – kontynuował Edward.

Ma kłopot, bo zamiast się uczyć, to opierdala laskę instruktorowi. – Adam w myślach był bezlitosny dla Marty.

– Nie będę pana zatrzymywał. Mam nadzieję, że już ostatni raz tu jesteśmy – powiedział Edward, podając Adamowi rękę na pożegnanie. – Do widzenia panu, życzę dużych pokładów cierpliwości.

– Na pewno się przydadzą. – Adam odwzajemnił uścisk i skierował się w stronę toyoty yaris. Wsiadł od strony kierowcy, poprawił ustawienie fotela i lusterek tak, aby wszystko mu

pasowało. Spojrzał z politowaniem na biednego pana Edwar-
da, który wkurwiony przestępował z nogi na nogę.

Tak to już jest. – Westchnął. – W domu aniołek, a poza
nim kurewka. – Podsumował minione dwie godziny jazdy. –
I nic, a nic ci rodzice nie wiedzą o swoich dzieciach.

Rozdział 2

– Moze pani jesce cofać – powiedział Radek. – Jesce, jesce – powtarzał, idąc obok samochodu i opierając rękę na lusterku.

Znowu uczył jakąś starą babę, którą mąż całe życie wszędzie woził. Kiedy umarł, okazało się, że jest niezaradna życiowo, ponieważ mieszka na zabitej dechami wiosce i nawet na cmentarz ma 15 kilometrów, nie wspominając o jakimś sklepie. Takie przypadki wbrew pozorom nie należały do rzadkości. Na wsiach, gdzie emancypacja kobiet nie docierała w wielkomiejskiej skali, to był bardzo powszechny model rodziny – mąż był kierowcą, a żona pasażerem. Aż nagle faceta zabrakło i okazywało się, że szanowna małżonka jest uziemiona w chałupie, bo jak się budowali za czasów Gierka, to stwierdzili, że chcą mieszkać na uboczu i mieć spokój.

Do sklepu było 7 kilometrów, do kościoła 3, a najbliższy sąsiad mieszkał poza zasięgiem wzroku. Sielanka zmieniała się w przekleństwo. Wtedy nadchodził moment, kiedy należało wziąć się w garść i coś zmienić w swoim życiu. Taka kobiecina postanawiała zapisać się na kurs prawa jazdy, żeby się usamodzielnic. Nauczenie jej prowadzenia auta było drogą przez mękę zarówno dla niej, jak i dla prowadzącego ją instruktora.

W szkołach nauki jazdy panowała niepisana zasada, że każdy powinien wyjeździć tyle godzin, ile ma lat, a dopiero później można oceniać, czy dana osoba nadaje się na

egzamin. Zawsze się to sprawdzało, ale te biedne staruszki tego nie rozumiały. Często, kiedy na samym początku słyszały, że nie wystarczy im podstawowe trzydzieści godzin, myślały, że instruktor chce je naciągnąć na dodatkowy koszt. Niektóre ośrodki szkolenia kierowców wręcz nie przyjmowały do nauki pań, które skończyły 50 lat, ponieważ psuły im statystyki.

– Dobrze. Jeszcze raz. – Radek pochwalił panią Halinkę, kiedy udało jej się prawie samodzielnie zaparkować w kopercie mieszczącej się na końcu popularnego manewru technicznego zwanego jazdą po łuku. Oczywiście samochód stał krzywo, ale przynajmniej pacholki nie były strącone.

– Dobrze zrobiłam, panie Radku? – zapytała pani Halinka, wysuwając głowę przez szybę.

– Może być – wyseplenił. – Tylko trochę ksywo.

– Słucham?

Pani Halinka miała problemy ze słuchem i trzeba było mówić do niej głośniejszym głosem niż do innych.

– Nie straciła pani żadnego pacholka, ale trzeba pamiętać, że auto powinno stać prosto – mówił Radek, podchodząc do samochodu, żeby być lepiej słyszany. – Jak pani na lekcjach będzie stawiać ksywo, to na egzaminie, kiedy dochodzi stres, wyjedzie pani za linię albo straci pacholek i będzie dupa – powtórzył to już trzeci raz tego dnia. – Ale jak teraz auto będzie stało prosto, to na egzaminie, nawet jak się pani zdeenerwuje i troszkę je sksywi, to i tak pani zaliczy – spuścił głowę i uśmiechnięty.

– Aha – przytaknęła pani Halinka z otwartymi ustami i niepewną miną.

Jej niepewność po części wynikała ze słabego słuchu, a po części z tego, że Radek seplenił oraz mówił bardzo szybko i niewyraźnie.

Mogłoby się wydawać, że wada wymowy to cecha, która dyskwalifikuje z zawodu instruktora nauki jazdy. Radek jednak miał w sobie coś, co sprawiało, że wszyscy go lubili, nawet jeśli nie mogli go zrozumieć. Zawsze był uśmiechnięty i zadowolony. Po prostu nie dało się czuć do niego negatywnych emocji. Posiadał jeszcze jeden bardzo ważny atut – był w pełni dyspozycyjny. Przyjmował wszystkie jazdy, jakie tylko mu zaproponowano w biurze, nieważne, czy były w sobotę, niedzielę, Boże Narodzenie, czy jakiegokolwiek inne święto. Po prostu pracował wtedy, kiedy inni nie chcieli. W przeciwieństwie do Adama, który nigdy nie dał się namówić na pracę choćby w weekend, nie wspominając o jakichkolwiek świętach.

– No, ćwiczymy dalej. – Radek wyjął smartfona. – Śmiało!

Na telefonie wyszukał kontakt do Adama. Wybrał go i nacisnął zieloną słuchawkę na wyświetlaczu.

Sygnal połączenia przerwał głos kolegi.

– Siema, Radziu, co się dzieje?

– Ceść, kolego sympatyczny! Pijemy jakąś kawkę?

– Można, już prawie południe. Jesteś już na placu czy dopiero jedziesz?

– Już jestem i ciekaw na ciebie!

– A kogo tam masz? – zapytał, próbując w ten sposób ocenić, czy kawa na placu manewrowym będzie trwać pięć minut czy raczej pół godziny.

– Panią Halinkę. – Radek stał już daleko od samochodu, w którym jego kursantka próbowała nieudolnie zaparkować.

– Cienka jak Polsilver, więc najbliższą godzinę spędzi na pachółkach, bo ja z nią nie mam zamiaru wyjeżdżać w miasto. Nie mam dzisiaj na to nerwów.

– Kurde, jeździłem z nią – powiedział zamyślony Adam.

– Jeździłem z nią i, kurwa, nie chcę nigdy więcej. Masakra. Ja mam Angelikę. To ta młoda dupeczka, która kilka dni temu

rozpoczęła kurs. Właśnie ustawia sobie fotel i lusterka. Wsiadam do auta i zaraz jesteśmy na placu.

– Super, cekam.

Adam skończył rozmowę i spojrzał zadowolony w stronę toyoty yaris, w której uśmiechnięta Angelika, unosząc kciuk, sygnalizowała gotowość do jazdy. Adaś odwzajemnił gest. Lubił takie dni, kiedy w samochodzie siedziała ładna, sympatyczna osiemnastolatka, która dobrze jeździła, mimo że dopiero rozpoczęła naukę. Dodatkowo widać, że ma chęć zaliczyć instruktora. Same plusy. Schował telefon do kieszeni i z szelmowskim uśmiechem wsiadł na miejsce od strony pasażera.

– Gotowa do jazdy, Angela? – spytał, wyjmując z kieszeni telefon z kluczami i wkładając je do schowka.

– Zawsze jestem przygotowana, panie instruktore – odpowiedziała z zalotnym uśmiechem.

Adam pomyślał, że ewidentnie chce go zaliczyć. Prezes zawsze powtarzał, że „adeptci szkoły muszą być zadowoleni”, więc nie mógł jej zawieść.

– Lubię, kiedy zwracasz się do mnie w ten sposób.

– Ja też to lubię. Gdzie jedziemy?

– Na plac manewrowy.

– No nie... – Z ust kursantki wydobył się dźwięk niezadowolenia. – Tylko nie pacholki!

– Jedziemy, bo szkoda czasu – rozkazał Adam, zacieraając ręce na myśl o kawie, którą niebawem wypije.

Ludzie, którzy dobrze sobie radzili z nauką jazdy, nigdy nie byli zadowoleni, że jechali na plac manewrowy. Dla kogoś pojętnego jazda do przodu i do tyłu po łuku była dziecinnie prosta, więc takie osoby czuły, że tracą tam czas. Poza tym nigdy nie wiedzieli, jak długo tam będą. Wyjazd na plac był tak naprawdę odpoczynkiem dla instruktora. Kiedy

któryś z chłopaków miał ochotę odpocząć od pracy, jechał tam i siedział tyle, ile uznał za stosowne. W ekstremalnych przypadkach były to nawet dwie godziny, czyli czas trwania jednej lekcji. Jeździło się tam również po to, żeby pogadać, zapalić papierosa, pograć w karty, zjeść obiad, a w ciepłe dni po prostu wygrzać się na słońcu. Nic dziwnego, że kursanci tego nie znosili. Najgorsze były dla nich sytuacje, w których instruktorzy umawiali się ze sobą i wszyscy w jednym czasie zjawiali się na placu. Wtedy rozmowom nie było końca.

Obiekt, na którym odbywało się ćwiczenie manewrów, znajdował się na starej zajezdni PKS, gdzie wszędzie pachniało komuną. Były to wielkie, toporne budynki – stołówka, dwie ogromne hale mechaniczne, stacja diagnostyczna i zbiornik retencyjny, kilkanaście stanowisk na autobusy oraz duży obszar wolnego terenu.

Właśnie tam Ośrodek Szkolenia Kierowców Ronin wynajmował kawałek przestrzeni, na której miał swój plac manewrowy. Miejsce posiadało niesamowity klimat dla kogoś, kto z nostalgią myślał o czasach PRL-u. Wszystko wyglądało jak żywcem wyjęte z tamtych czasów. Nawet ludzie pracujący tam jako kierowcy autobusów lub mechanicy prezentowali mentalność pracowników lat 80. Każdy z nich miał samochód z silnikiem diesla, który oczywiście zawsze był zatankowany do pełna. Nikt nie widział problemu w spuszczeniu paliwa z autobusów. Ten proceder trwał od lat. Część osób pracowała tam od ponad trzech dekad. Podczas rozmów z nimi, można było odczuć, że tęsknią za socjalistycznym klimatem. Nic dziwnego. Byli wtedy jednym z największych zakładów pracy w województwie. Młodzi pracownicy łatwo nasiąkali postawą, jaką prezentowali starzy wyjadacze i wszyscy, jak jedna wielka rodzina, okradali państwowe przedsiębiorstwo z oleju napędowego.

Na jednym z budynków, w którym pracowali mechanicy, wymalowany został wielki napis: „KAŻDA CZYNNOŚĆ WYKONANA PRZEZ CIEBIE WINNA BYĆ WYKONANA DOBRZE”. Socjalizm pełną parą.

Adam z kursantką właśnie pojawili się w zasięgu wzroku zniecierpliwionego Radka.

– Narescie! – westchnął, uśmiechając się.

– Panie Radku, jak mi idzie?

Pytanie pani Halinki wyrwało Radzia z błogostanu, w jakim się znajdował, myśląc o kawie i zmusiło go do powrotu do rzeczywistości. Instruktor zatrzymał się, odwrócił, a następnie podszedł do auta i nachylił się, wypuszczając głośno powietrze.

– Co jak pani idzie? – spytał spokojnie.

– No... jazda.

– Jazda?

– No tak, jaką ocenę by mi pan wystawił?

– Pani Halino... – W tonie głosu dało się wyczuć, że Radek nie miał ochoty ciągnąć tej rozmowy dłużej. – To, co pani prezentuje za kierownicą, nie mieści się w zadnej skali ocen. Osobiście waham się między gorącą smołą a plamą z zaschniętego błota. Tyle bym pani dał.

Pani Halinka zastanawiała się nad tym, co właśnie usłyszała od swojego nauczyciela, ukazując zdziwione oczy i otwarte usta.

Na pewno szare komórki w jej głowie teraz szaleją – pomyślał Radek.

– Panie Radku, czy pan chciał mnie obrazić?

– Nie zamiezałem pani obrazić, ale musi pani zrozumieć, w jakiej sytuacji się znajduje. Ma pani pięćdziesiąt siedem lat i nigdy w życiu nie jeździła samochodem. Nigdy! Teraz, po dwunastu wyjeżdżonych godzinach, ja mam oceniać, jak idzie

jazda? Nie da się tego w żaden sposób zmieścić. Są problemy z prostym zaparkowaniem tego małego, miejskiego autka w kopercie, która ma tśy metry szerokości! – Ostatnie trzy słowa ocierały się niemal o krzyk. – Co ja mam tutaj oceniać?! Nie jest pani w najmniejszym stopniu samodzielna! Jak kiedyś psyjdzie taki cas, że będzie pani umiała jechać psez pięć minut bez mojej reakcji, to wtedy zacne zastanawiać się nad tym, żeby coś oceniać. Do tego casu prosę mnie nie pytać, jak idzie jazda, bo nie idzie w ogóle! Cy wyraziłem się jasno?

– Bardzo jasno pan się wyraził. – W głosie kobiety słychać było nutkę urażenia.

– To do roboty.

Pani Halinka włączyła pierwszy bieg i ruszyła do przodu z zamiarem dalszych ćwiczeń. Radek tymczasem skierował swoje kroki w stronę uśmiechniętego Adama, który już na niego czekał.

– Kurwa, jeszcze pretensje w oczach będzie mi pokazywać stare babsko. – Radek zaklął pod nosem.

Chłopcy przywitali się i przez chwilę patrzyli bez słowa, jak młodziutka, seksowna kursantka, z którą przyjechał Adam, z gracją ćwiczy ten sam manewr, co pani Halinka, nie mając z nim żadnych problemów.

– Powiedz mi, dlaczego ty masz fajne, młode dupecki w krótkich spódnickach, a ja muszę się uzerać ze starymi torbami? – spytał Radek pół żartem, pół serio.

– Bo musisz, Radziu, każdego ranka, jak tylko wstaniesz z łóżka, uśmiechać się do życia.

– Ciężko się uśmiechać od rana, kiedy poposedniego wieczora psecytam grafik z jazdami i wiem, że cały dzień jeżdżę ze starymi babami.

– Ja też tak czasem mam, stary! Jak spojrzę w grafik i widzę, że jest jakaś Jadwiga albo Krystyna, to już wiem, że

nic dobrego z tego nie będzie. – Zaśmiał się. – Ale kiedy widzę, że mam takiego dorodnego kwiatuszka, jak Angela, to uśmiech mam od ucha do ucha i wiem, że ona jedna jest mi w stanie zrekompensować wszystkie stare próchna, takie jak ta Halinka, z którą ty dzisiaj jeździsz.

Radek się zaśmiał.

– To nie jest tak – kontynuował Adam – że ja mam same fajne i młode, a ty masz brzydkie i stare.

– Wiem, ale muse pseciez casem ponazekać.

– Przypominam ci, kolego, że to ja męczyłem się z panią Halinką przez pierwsze osiem godzin jej jazd. I to nie był spacerek przez park, tylko ciężka praca okupiona potem i łzami – podsumował.

– Nie będziemy się licytować, kto ma gozej – zażartował Radek. – Chodźmy na kawkę.

– Bardzo dobry pomysł. Poczekaj, tylko powiem Angeli, żeby się nie martwiła.

Adam patrzył już w kierunku nadjeżdżającego pojazdu. Toyota powoli zbliżała się do niego i po chwili zatrzymała się w takiej odległości, że obaj z Radkiem bez trudu mogli przyglądać się ponętym, osiemnastoletnim piersiom schowanym pod bluzeczką. Adam pomyślał, że ona specjalnie się tak ubiera, wiedząc, że będzie jeździła z nim.

– Angela, kwiatuszku, my sobie teraz z Radziem omówimy ważną sprawę przy kawce, a ty tutaj ćwicz. Będę cię obserwował.

– Tylko nie bądźcie godzinę tak jak ostatnio. – Angela próbowała być groźna.

– Mała kawa i uciekamy. – Szybko uciał Adam. – A teraz ćwicz.

Chłopaki zostawili swoje uczennice na placu, a sami poszli do swojej kanciapy. Była to stara, wysłużona buda, która

kiedyś służyła jako kiosk Ruchu, ustawiona w punkcie zapewniającym widok na cały obiekt ćwiczeń, w centralnym miejscu szczytowej linii placu. W środku też wiało komuną. Miejsca było niewiele, mieścił się tam mały stolik ustawiony zaraz przy szybie, dwa krzesła i stara wersalka, którą Adam przywiózł, jak wyprowadzał się ze swojego rodzinnego domu. Dodatkowo znajdowała się tam szafka i czajnik, czyli wszystko, czego potrzeba w takim miejscu. Oczywiście nie mogło zabraknąć kalendarza z nagą kobietą.

No i karty do gry. To była podstawa spędzania czasu na tak zwanych pachółkach. Zawsze mówiło się, że „jedziemy na kawę”, ale różnie bywało. Jeden pił kawę, drugi nie. Ktoś inny preferował herbatkę albo jakieś ziółka – wedle uznania. Jednak w karty grali wszyscy, bez wyjątku. W tysiąca, pokera, pana, nawet w wojnę. Ponieważ z tego obiektu korzystało też kilka innych szkół jazdy i każdy reprezentował takie samo podejście do sprawy, karty do gry trzeba było wymieniać średnio co miesiąc, bo od kilkugodzinnych, codziennych rozgrywek były tak zużyte, że po dwóch lub trzech tygodniach można było rozpoznać poszczególne figury po zniszczeniach na ich odwrocie.

Chłopaki weszli do środka. Radek wyjął dwa puste kubki i sprawdził, czy są czyste. Następnie chwycił puszkę z kawą, nasypując odpowiednią ilość do każdego z nich. Włączył na pełniony do połowy czajnik elektryczny. Urządzenie bulgotało, a oni usiedli wygodnie naprzeciwko siebie na starych krzesłach. Chwilę milczeli, wsłuchując się w dźwięk podgrzewanej wody. Adam przerwał ciszę.

– Ta dupeczka, co miała dzisiaj rano dodatek, zrobiła mi laskę – powiedział uśmiechnięty.

Dodatkiem nazywano dokupione godziny jazdy poza kursem podstawowym. Zazwyczaj byli to uczniowie, którzy

pochodzili z innej miejscowości i tam też robili kurs. Dokupowali wtedy godzinę lub dwie tuż przed samym egzaminem, żeby poznać miasto, w którym będą zdawać. Mógł być to też ktoś, kto nie zdał poprzednim razem i potrzebował kilku dodatkowych godzin, żeby się podszkolić. Lub też nie zdał trzykrotnie. Wtedy wykupienie pięciu dodatkowych godzinnych jazd było obligatoryjne i wymagało specjalnego zaświadczenia, które należało przedstawić w ośrodku WORD.

W takich sytuacjach zawsze trzeba było się bardziej starać, ponieważ instruktorzy mieli na naukę tylko ten krótki czas. Nie było mowy o podjeżdżaniu po kebab albo na myjnię samochodową, jak to miało miejsce z kursantami, którzy odbywali cały trzydziestogodzinny kurs w jednej szkole. Akurat dziewczyna, o której wspomniał Adam, miała wcześniej niezdany egzamin i tatuś dokupił jej dwie godziny tuż przed zaliczeniem, żeby córeczka trochę pojeździła i się uspokoiła. Najwyraźniej znalazła inny sposób, aby poradzić sobie z przedegzaminacyjnym stresem.

– No proszę... – Radek pokiwał głową z uznaniem. – To ta brunetka z kitką?

– Ta...

– Ale ona miała tylko dwie godziny – stwierdził zamyślony Radek. – To dosyć krótko na zbajerowanie i podanie ptaka do buzi – powiedział tonem przesłuchującego policjanta. – Jak ci się to udało?

– Mówiłem ci, Radziu, uśmiech każdego ranka.

– Nie pierdol głupot.

– Sam nie wiem, jak to wyszło, stary. Mam wrażenie, że po prostu chciała mnie zerznąć i tyle. – Adam podszedł do czajnika, w którym woda się zagotowała i zalał kawę. – Ja nawet specjalnie o tym nie myślałem. Ona przejęła inicjatywę. Wykorzystała mnie do rozluźnienia się przed egzaminem.

Gdyby na moim miejscu był ktoś inny, też pewnie by skorzystał – skwitował, odstawiając czajnik na swoje miejsce. – Taki charakterek. Chciała zaliczyć instruktora, żeby później mieć co wspominać lub pochwalić się koleżankom.

– Ale powiedziałaś, że ona zrobiła ci laskę, a nie ze cie zaliczyła.

– No właśnie. – Adam z uśmiechem pomasaował się prawą ręką po karku, jak miał w zwyczaju robić w chwili zakłopotania albo w momencie, kiedy ewidentnie coś narozrabiał. – To część jej misternego planu, która nie do końca poszła według założenia.

Zakłopotanie zmieniało się w coś w rodzaju dumy.

– Nie miałem ochoty jej ruchać, nawet nie było gdzie. Pomyślałem, że dam jej pociągnąć, bo to idzie dosyć szybko i nie trzeba się rozbierać – kontynuował, popijając łyk kawy. – Pojechaliśmy nad zalew, znaleźliśmy ładne miejsce, zaczęliśmy się całować, a potem złapałem ją za kark i skierowałem w stronę rozporka. Dalej wiedziała już, co robić.

– Połknęła?

– Oczywiście – potwierdził z pełnym pewnością siebie uśmiechem. – Próbowала się od tego wymigać, ale przytrzymałem ją za kark, żeby nie uciekła. Jak już poczułem, że zaczyna przetykać, to zwolniłem uścisk i pogłaskałem ją po głowie na znak pochwały za dobrze wykonaną robotę. Wyssała wszystko, do ostatniej kropli. Widać było, że to lubi.

– Psysymałeś ją za kark, żeby nie uciekła?

– Radek, kurwa, jakbym się poplamił spermą, to jak bym wyglądał przy następnym kursancie? – argumentował. – Mam jeszcze sześć godzin pracy przed sobą i poza Angelą to same dodatki. Raczej nie pojadę z takim do domu, żeby zmienić spodnie.

– No raczej nie... – przytaknął Radek. – A Ziotka pamiętas?

– Ten to potrafił z dodatkiem na myjnię nawet pojechać albo do mechanika po części do swojego prywatnego auta. Oczywiście mechanik miał warsztat piętnaście kilometrów za miastem.

Obaj zaczęli się śmiać.

– To mówis, że kursantka zrobiła ci łodzika, a później gżecznie odwiozłaś ją na egzamin? – Radek z uśmiechem popijał kawę. – A zdała chociaż?

– Podobno tak, ale posłuchaj... – Adam ponownie pomasował się prawą ręką po karku. – Jak z nią kończyłem jazdę pod WORD-em, to okazało się, że przyjechała z tatusiem i on na nią czekał. – Pociągnął łyk kawy i mówił dalej. – Wyszła z auta, uściśkała tatusia, powiedziała mu, że dużo się nauczyła, na co szanowny tatuś uściśnął mi rękę i serdecznie podziękował. No i oczywiście z uśmiechem wręczył mi kasę. – Pokręcił głową ze zrezygnowaniem. – A jego córka dwadzieścia minut wcześniej ciągnęła mi druta.

– No wiesz, wykupując godzinę jazdy z tobą, to tak, jakbyś był podczas tej godziny do jej dyspozycji. – Radek się zaśmiał.

– Powiem ci, stary, że ten świat schodzi na psy. – Przez chwilę milczeli obaj. – Jak sobie pomyślę, że kiedyś będę miał żonę, to chuj mnie strzela!

Adamem targały ambiwalentne uczucia. Z jednej strony czuł się panem życia, poznawał dużo młodych dziewczyn i trochę starszych, ale wciąż ponętnych i pięknych, które chciały się do niego zbliżyć. Niemal każdy dwudziestodwuletni chłopak chciałby być na jego miejscu. Druga strona medalu nie była jednak taka kolorowa. Wielokrotnie stykał się w swojej pracy z zepsuciem w czystej postaci. Uprawiał seks z kobietami, które były czyimiś żonami, narzeczonymi lub dziewczynami. Raz nawet trafiła mu się mężatka w widocznej ciąży. Przeleciał ją z ciekawości, wiedział, że taka

okazja może się już nie trafić. Często czuł niezdrową satysfakcję w sytuacjach, kiedy kończył jazdę z kursantką, którą zaliczył, a na nią czekał mąż i dziękował mu za to, że uczy ją jeździć, kiedy ona pół godziny wcześniej krzyczała na tylnym siedzeniu toyoty, że jest jej cudownie.

Czuł, że nasiąka tym zepsuciem. Kręciło go to, że poznał te wszystkie żony, narzeczone i ukochane z niegrzecznej strony. Prawdopodobnie ich drugie połówki nigdy nie poznały tej mrocznej części natury swoich partnerek. Co innego dowiedzieć się (lub nie) o zdradzie żony, a co innego widzieć, jak zachowuje się zdradzająca małżonka przy swoim kochanku, co mówi o mężu i o małżeństwie, które na pierwszy rzut oka jest bardzo udane i godne pozazdroszczenia. Wielokrotnie słuchał, jak kobiety z łatwością serwują przez telefon kolejne kłamstwa o tym, że jazda się przedłużyła z jakiegoś powodu lub musi dokupić jeszcze kilka godzin i to koniecznie z panem Adamem, bo on tak dobrze tłumaczy. W skrajnych przypadkach taka niewierna kobieta była na tyle bezczelna, że potrafiła powiedzieć: „Mam nadzieję, że nie zajdę w ciążę. Jeśli tak, to będę musiała wmówić mojemu staremu, że to jego dziecko”.

Adam nieraz zastanawiał się, ile takich „cudzych” dzieci biega po świecie. To wszystko sprawiało, że oprócz oczywistych radości, które czuł podczas tych cielesnych uniesień, doświadczał też obawy o swoją przyszłość. Bał się tego, że kiedyś się zakocha, ożeni, a jego żona wykręci mu taki numer. W sumie to zasłużył na to. Jeśli jakaś sprawiedliwość na tym świecie istnieje, to powinien poznać kobietę, która będzie się puszczać na prawo i lewo i wszyscy dookoła, oprócz niego samego, powinni o tym wiedzieć.

Na szczęście nie żyjemy w sprawiedliwym świecie i raczej nigdy nie spotka go kara za wszystkie występki, jakich się dopuścił. Ta myśl go uspokajała, ale i tak doświadczenie

zdobyte jako instruktor nauki jazdy sprawiało, że przestawał wierzyć w ludzi. A już na pewno nie wierzył w instytucję małżeństwa i wierność kobiet.

– Trochę się człowiek naoglądał w tej robocie, co?

– Ile lat jesteś instruktorem, Radziu?

– Ctery.

– No to już coś wiesz na temat tego fachu. Ja jeżdżę sześć lat!

– To też coś wiesz.

– Sześć lat użerania się z matołami! Kurwa, zęby na tym zjadłem! I powiem ci jedno, już mnie w tej pracy nic nie zaskoczy. Nie mówię, że jestem w stanie przelecieć każdą kursantkę, nie jestem aż tak przystojny, ale uważam, że każda kursantka jest w stanie się puścić z instruktorem. Nie wierzę w wierność i te wszystkie pierdoły! – Adaś nakręcał się coraz bardziej i rozwijał swój monolog. – Jak jeden nie da rady uwieść takiej panny, to drugiemu się uda, a jak nie, to trzeci spróbuje. I tak za którymś razem ona się puści, nieważne jak bardzo kocha swojego chłopaka. – Zatrzymał się na chwilę i zastanowił się nad swoją przemową.

– Tak to niestety wygląda... – wtrącił Radek, dopijając kawę.

– To jak ja mam zaufać jakiegokolwiek kobiecie? – Adam spojrzał pytająco w stronę kolegi.

– Musis znaleźć taką, która ma prawko, żeby jej na kurs nie posyłać.

Jednak Adamowi wcale nie było do śmiechu. Kiedy natchodziły go głębsze przemyślenia, ostatnie, na co miał ochotę, to żarty.

– Tak naprawdę jedyny powód, dla którego moja potencjalna żona mnie nie zdradzi, jest taki, że nie spotka na swojej drodze kogoś, kto zrobi na niej wrażenie.

Zdążył już dobrze poznać mechanizm, jaki wywołuje zdradę na „elce”. Nie chodziło o to, że instruktorzy są przystojniakami przyciągającymi jak magnes czy mają dobrą gadkę. Każdy, nawet najbardziej obleśny nauczyciel jazdy, przynajmniej raz na jakiś czas w swojej karierze bzyknął uczennicę. Kluczem było zbudowanie więzi i wywoływanie emocji.

Powiedzmy, że jest sobie żona z dziesięcioletnim małżeńskim stażem i idealnym, poukładanym życiem. Ma przystojnego, dobrze zarabiającego męża, dwójkę dzieci, dom i psa. Jednym słowem – sielanka. Ale nie ma emocji. Nawet jeśli któraś twierdzi, że są, to i tak ich nie ma. Jej małżonek nie jest w stanie już niczym jej zaskoczyć, jest przewidywalny, nudny. I wtedy na horyzoncie pojawia się pan instruktor, ktoś nowy, ekscytujący. Warunki panujące na nauce jazdy są idealne do skoku w bok. Dwójka ludzi spędza czas tylko we dwoje, są mobilni, a nauczyciel zawsze jest interesujący dla uczennicy.

Nawet jeśli nie mają ze sobą wspólnych tematów do rozmowy, to zawsze mogą porozmawiać o jeździe samochodem. Osoba przychodząca na kurs chce się nauczyć prowadzić auto, więc z zapałem słucha wszystkiego, co mówi do niej mentor. Wystarczy w odpowiednim momencie wtrącić jakiś żarcik lub zacząć pikantny temat i atmosfera robi się coraz gęstsza. Pojawiają się emocje. Mogą być pozytywne, negatywne, silne lub słabsze, ale zawsze jakieś są. Bywa, że są tak intensywne, że przez kilka dni targają psychikę kursantki, ale zazwyczaj nie trwają długo. Jednak chwila magii wystarczy, aby w jej rozemocjonowanej główce odpaliła się lampka, na której będzie napisane: „szybki, niewinny numer – nikt się nie dowie”. Od tego momentu do szczęśliwego finału jest już tylko mały krok. Taki mechanizm działa wszędzie. Ktoś nowy jest zawsze bardziej interesujący od kogoś dobrze znanego, wszystko jedno, w jakim otoczeniu. Dlatego w głowie Adama

już dawno temu wszystko było w tej kwestii poukładane, choć nie łatwo mu było to zaakceptować.

– Będziesz ją tsymał w klatce? – spytał Radek, kontynuując temat.

– Najlepiej by było, gdybym...

Rozmowę przerwał dzwoniący telefon. Adam poczuł vibracje w kieszeni i rozpoznał dźwięk swojego dzwonka. Spojrzał na duży wyświetlacz, na którym wyświetliło się hasło „Prezes”. Pokręcił głową niezadowolony, że przerwano mu interesującą konwersację z Radziem. Telefon od szefa oznaczał koniec kawy i dodatkowe obowiązki, czyli koniec z perspektywą gry w karty i leniuchowaniem na placu manewrowym.

– Halo – powiedział ożywionym głosem.

– Cześć, Adaś.

– Siema, prezes.

– Z kim teraz jeździsz? – spytał, a w jego głosie dało się wy-czuć, że coś kombinuje i będzie chciał pozamieniać kursantów.

– Z Angelą Woźniak – odpowiedział Adam, czując, że dłu-go już z nią nie pojeździ.

– A daleko jesteś od firmy?

Już się zaczyna... – pomyślał Adam.

Wojtek Skowron, szef Kelera, był fajnym i bardzo cha-rakternym chłopakiem. Miał 49 lat i poza krótkim, dwuletnim epizodem bycia strażakiem całe swoje zawodowe życie uczył ludzi jazdy samochodem, podobnie zresztą, jak jego ojciec. Sam już nie potrafił określić, czy robi to z powołania, czy tak bardzo tym nasiąknął od dziecka, że właściwie nie miał wy-boru. W każdym razie w środowisku uchodził za fachowca i cieszył się szacunkiem konkurencji.

– Siedzę na placu manewrowym – odpowiedział Adam.

– Mam do ciebie sprawę, ale to nie jest rozmowa na te-lefon – powiedział dość tajemniczo szef. – Pod firmą zaraz

będzie Marek, bo ma zmianę. Przyjedź tutaj szybko, zostawisz mu Angelę na obsługę i wejdiesz na chwilę do biura, porozmawiamy spokojnie.

– Okej, już jadę.

Adam skończył rozmowę, dopił łyk wychłodzonej już kawy i wstał z krzesła.

– No i koniec odpoczynku, panie Radku – powiedział, patrząc na kolegę.

– Sef cię wzywa? – Radek również wstał i spojrzał przez okno, oceniając, jak radzi sobie pani Halinka.

– Tak, Marek ma mieć zmianę pod firmą. Zrobi obsługę z moją kursantką, a ja mam iść do biura na pogawędkę. – Odstawił kubek. – Ciekawe, co tam, kurwa, znowu wymyślił. Zostajesz na placu czy jedziesz na miasto? – zapytał Radka na odchodne.

– Ja sobie tu jeszcze trochę posiedzę.

– No to później się dzwoniemy. Nara.

– Na razie.

Adam wyszedł na zewnątrz, zostawiając w środku Radosława samego ze swoimi myślami. Rozejrzał się po placu, gdzie dwie „elki” ćwiczyły cofanie po łuku. Spojrzał na uśmiechniętą Angelikę, która prawie doznała orgazmu ze szczęścia, myśląc, że już za chwilę będą jeździć po mieście. Adam prawidłowo odczytał bijący od niej entuzjazm, ale niestety nie miał dla niej dobrych wiadomości. Przywołał ją machnięciem ręki. Angela cała w skowronkach wyjechała z pasa przeznaczonego do ćwiczeń i powoli zmierzała w stronę swojego instruktora. Im bliżej podjeżdżała, tym jej uśmiech był pełniejszy.

– Oj, nie masz dzisiaj szczęścia, dziewczyno... – mruknął pod nosem.

Samochód się zatrzymał. Adam wsiadł na swoje miejsce po prawej stronie, rozgościł się, wyciągając z kieszeni portfel,